Cena w całej Austryi 12 halerzy. Preis in ganz Oesterreich 12 Heller.

NOWINY WIEDEŃSKIE

ILLUSTROWANE

ORGAN BEZPARTYJNY

Wychodzi raz w tygodniu, w niedzielę rano

Wydawca i redaktor: Adam Nowicki.

Redakcya i administracya: Wiedeń III/1, Baumannstrasse 5 Telefon Nr. 10155.

Administracya otwarta od godz. 8 do 12 przedpołudniem i od 2 do 6 popołudniu.

Prenumerata roczna wraz z przesyłką pocztową 6 kor.; prenumerata kwartalna wraz z przesyłką 1 kor. 50 hal.

Przedruk artykułów dozwolony tylko z wyraźnem zacytowaniem „Nowin Wiedeńskich“.

Rok III. Wiedeń, Niedziela 16. lipca 1916. Nr. 29.

W lipcu przed dwoma laty.

Kilka wspomnień z miesiąca, który był cichym...

Wiedeń, 15-go lipca.

W ciągu całego 1914 roku nie było, na pozór dla oka szerokich mas niewtajemniczonej publiczności, bardziej spokojnych tygodni, aniżeli drugi i trzeci tydzień miesiąca lipca.

Po pogrzebie dostojnych ofiar zbrodniczego zamachu w Sarajewie — znowu na pozór — uspokoiło się wszystko.

Tysiące i tysiące ludzi, piastujących rozmaite stanowiska urzędowe, otrzymawszy urlopy, rozjechało się po rozmaitych letniskach i miejscach kuracyjnych. Gazety wiedeńskie podniosły z naciskiem, że także i szef sztabu generalnego armii austro-węgierskiej baron Conrad v. Hötzendorf zaczął korzystać z urlopu i spędza ten urlop bardzo daleko od Wiednia, bo aż w Tyrolu.

A że pogoda w ciagu czerwca i z początkiem lipca, nader niestała, oraz przerywana deszczem częstym i huraganami, zaczęła się ustalać, przeto Wiedeń jeszcze bardziej się wyludnił...

Cały tryb życia w stolicy przybrał zwykłe piętno lipcowe: mały ruch na ulicach, puste kawiarnie, puste sklepy, brak wszelkich wiadomości interesujących w gazetach...

Ci, którzy jeszcze z świata oficyalnego pozostali w Wiedniu, przygotowywali się do wyjazdu na sierpień. W Gleichenbergu korzystał z urlopu, prowadząc kuracyę bardzo systematyczną, wojewoda Putnik, szef sztabu generalnego armii serbskiej... Ta obecność naczelnego generała wojsk serbskich na terytoryum austryackiem tworzyła w oczach mas szerokich rękojmię najlepszą utrzymania pokoju i nadal...

Wnet atoli tylko dla mas szerokich.

Bo w kołach politycznych, urzędniczych, dziennikarskich tak koło 10-go lipca zaczęły kiełkować wieści dziwne. Na razie były to jakieś pogłoski nieuchwytne, jakby plotki, przyjmowane przez większość z niedowierzaniem. Mówiono, że rząd austro-węgierski zażąda od Serbii nie tylko zadosyćuczynienia za zbrodnię straszną w Sarajewie, ale i rękojmi, że tego rodzaju kuowania tudzież zamachy nie powtórzą się w przyszłości.

Zainterpelowany w tej sprawie prezes ministrów węgierskich, hrabia Tisza, dał odpowiedź wymijającą. W dzienniku, który od czasu do czasu przynosi wynurzenia oficyalne, inspirowane, w „Neues Wiener Tagblacie“, gdzieś koło 12-go lipca, może trochę wcześniej, pojawiły się zapowiedzi pewnych kroków w Belgradzie, zredagowane przecież bardzo oględnie, umiarkowanie.

Mimo to już w poniedziałek dnia 13-go lipca przyszło — po raz pierwszy — na giełdzie wiedeńskiej do niebywałego krachu. Kursy nawet najlepiej ufundowanych akcyj zaczęły spadać z szybkością przerażającą. Miliony topniały w oczach.

Pojawiły się informacye uspakające. Osobistości, czuwające nad giełdą, zapewniały, że niema powodu do paniki. A że giełdziarze są i muszą być optymistami, przeto chwilowo przyszło znowu do uspokojenia nerwów i umysłów.

Dzisiaj już wiadomo, że właśnie w tym czasie, gdy na giełdach przyszło do wstrząśnień konwulsyjnych, wszystkie wielkie mocarstwa już zaczęły robić przygotowania do wojny. Nie była to jeszcze mobilizacya, były to przecież już przygotowania przedwstępne do mobilizacyi, zarządzenia finansowe, zarządzenia administracyjne i kolejowe, cofania urlopów, przesuwania wojsk oraz tysięczne inne środki ostrożności, które dla oka wtajemniczonych mówiły bardzo wiele, dla mas atoli jeszcze pozostały tajemnicą.

Miliony ludzi bogatych i zamożnych bawiło się wesoło w rozmaitych letniskach całej Europy, snując rozmaite plany na jesień nadchodzącą. Nie przeczuwali nawet na chwilę, jak ta jesień 1914 roku będzie w Europie wyglądała.

Po 15-ym lipca przecież w samym Wiedniu pogłoski o jakiejś nocie Austro-Węgier pod adresem Serbii zaczęły nabierać fizyognomii wyraźniejszej. Mówiono o tej nocie przez cały tydzień jako o rzeczy już postanowionej. Nie wyobrażano sobie przecież całej sprawy zbyt groźnie. Wielu sądziło, że będzie to akcya wyłącznie dyplomatyczna. Przypuszczano też, że termin owej akcyi przypadnie gdzieś na sierpień.

Znowu kilka razy to w Wiedniu, to w Gracu, to w Budapeszcie ukazała się notatka o możliwości wystąpienia dyplomatycznego Austro-Węgier przeciwko Serbii.

I za każdym razem giełda zadygotała z strachu.

Dni biegły przecież napozór ospale, nudnie, ot, jak zwykle dni lipcowe na rozpalonym bruku wiedeńskim...

Dopiero koło 18-go lipca wystąpiły na jaw z całą stanowczością pogłoski, że w tygodniu następnym będzie w Belgradzie wręczoną jakaś nota. Ale znowu były to pogłoski niejasne, często wręcz z sobą sprzeczne. Podczas, gdy jedni utrzymywali, że będzie to nota terminowa, a więc ultimatum, nota, która pociągnie za sobą następstwa dla Serbii bardzo przykre, gdyż postawi ją w położeniu albo skapitulowania na całej linii albo zmierzenia się z Austro-Węgrami orężem, inni zaprzeczali temu stanowczo. Ich zdaniem, nota będzie ostra, lecz bez charakteru ultimatum. Zawikłania wojenne są wykluczone.

Tak minęła niedziela (19-go) i poniedziałek (20-go lipca).

W sferach dziennikarskich tego dnia wiedziano już znacznie więcej.

Oto otrzymano informacyę, i to informacyę zupełnie ścisłą, jak najściślejszą, że wręczenie noty w Belgradzie nastąpi dnia 23-go lipca i że owa nota będzie terminową. Ogólnie też utrzymywano, że termin będzie krótkim, prawdopodobnie 48-godzinnym.

Ale na pozór fizyognomia miasta nie uległa zmianie. Że powróciło do Wiednia kilkuset, może i więcej wyższych urzędników oraz oficerów, tego w milionowem mrowisku miejskiem — prócz wtajemniczonych — nikt nie zauważył.

Wtorek, środa, a nawet i przedpołudnie dnia czwartkowego zbiegły jak zwykle wśród upałów lipcowych...

Tylko giełda z każdym dniem coraz bardziej upadała na duchu. Wielkie banki otrzymywały od swych mężów zaufania z stolic Zachodu informacye, nawołujące do daleko idącej ostrożności.

Ale nawet i w tych sferach nikt się nie spodziewał wojny ogólno-europejskiej. „Przetrzepie się skórę Serbom" — powtarzano ogólnie z pewnem uczuciem ulgi, że wreszcie mina ta serya niepokojów Bałkańskich, zakłócająca ludziom normalny tryb pracy od jesieni 1908 roku...

W czwartek (23-go lipca) pod wieczór zebrało się w pokojach dziennikarskich na Głównym Urzędzie Telegraficznym mnóstwo korespondentów, redaktorów, dziennikarzy... Wszyscy z zaciekawieniem niesłychanem oczekiwali tekstu noty. Rząd zapowiedział, że jej ogłoszenie nastąpi po wręczeniu tego dokumentu rządowi serbskiemu w Belgradzie. Wiedziano, że to wręczenie ma się odbyć w godzinach popołudniowych. Nazwisko c. i k. posła nadzwyczajnego i ministra pełnomocnego w Belgradzie, ekscelencyi barona Giesla v. Gieslingen było na ustach wszystkich... Gorączka potężniała... Ustawicznie obliczano, kiedy baron Giesl v. Gieslingen mógł wręczyć ową notę, kiedy może przyjść zawiadomienie o tym akcie politycznym do Wiednia i kiedy c. k. Biuro Korespondencyjne ogłosi tekst noty.

Aż wreszcie między 7-ą i 8-ą wieczorem któryś z abonentów Biura korespondencyjnego wpadł zdyszany na dół do pokojów dziennikarskich. W ręku trzymał dwa duże arkusze i krzyknął tylko jedno krótkie słowo:

— Jest!

— Głośno czytać, głośno! — odpowiedziano mu chórem.

Pamiętam, jak dziś, że otoczono kołem gęstem czytającego zaraz w pierwszym pokoju przy drzwiach wchodowych. Nikt zrazu, gdy zaczęły się rozlegać pierwsze wyrazy noty, nie przeczuwał, że jest to prolog wielkiej tragedyi dziejowej, wielkiej i krwawej, której końca także jeszcze nikt dzisiaj nie umie przeczuć i odgadnąć.

W miarę jednak, gdy właściciel rękopisu czytał depeszę dalej, oblicza poważniały, między brwiami pojawiały się zmarszczki, ludzie spoglądali na siebie wzajemnie pytająco...

Aż gdzieś tam z boku padło słowo: „Wojna!"

Niewiadomo kto je wymówił, dosyć atoli, że padło. Nie brano go przecież wtedy na seryo, nie chciano brać.

— Serbowie przyjmą wszystkie żądania — powtarzano sobie.

Było to wtedy przekonanie prawie ogólne. Tak sądzono i 24-go lipca przez cały piątek. Ten dzień — ultimatum żądało odpowiedzi dopiero na sobotę dnia 25-go lipca — minął niemal bez napięcia, prawie zupełnie spokojnie. Nikt nie przeczuwał, że za tydzień cała Europa stanie w ogniu i że właśnie za tydzień przypadnie pierwszy dzień ogólnej mobilizacyi. Nikt też — prócz garści osób urzędowych — nie wiedział w Wiedniu, że właśnie 24-go lipca Rosya — wbrew zaklęciom pokojowym Mikołaja II i jego ministrów — zaczęła już mobilizować całą armię.

Wieczór był pięknym, ciepłym... Stoliki przed kawiarniami na Ringstrasse poobsiadali słomiani wdowcy, układając plany spokojnego spędzenia niedzieli nadchodzącej wśród rodziny, która teraz właśnie układała się do snu w jakiemś letnisku podmiejskiem albo dalej między Alpami. Nikt z tych, którzy byli w wieku, obowiązującym jeszcze do służby wojskowej, nie przeczuwał, że za dwa tygodnie od tego piątku będzie w mundurze żołnierza lub oficera gdzieś na pograniczu Serbii lub Rosyi nadsłuchiwał bacznie, czy nie słychać kroków patrolu nieprzyjacielskiego, podejrzanego turkotu artyleryi lub tententu koni...

Jak daleko za dwa tygodnie miała być ta wyasfaltowana, elegancka, pięknie oświetlona Ringstrasse wiedeńska, ta kawiarnia, kąpiąca się w potokach światła elektrycznego, te roje publiczności, te kobiety w ponętnych sukniach letnich, głęboko dekoltowane, rozbawione, śmiejące się, kokietujące...

I jak to dobrze, że człowiek nie zna nawet najbliższej przyszłości! Iluż to ludzi wtedy w ów ostatni piątek przed wybuchem wojny już nie tylko w Wiedniu samym, ale w całej Europie poprostu zwaryowałoby z strachu, gdyby nagle spadł na nich dar jasnowidzenia i pouczył ich niezbicie o wszystkiem, co przyjdzie im przeżyć przez następne dwa lata...

Czy tylko przez dwa lata następne?

Tak minął piątek, tak minęło nawet przedpołudnie dnia sobotniego, tak minęły pierwsze godziny przedpołudniowe owego dnia, w którym o godz. 6'30 popołudniu, w chwili wyjazdu posła austro-węgierskiego z Belgradu, rozpoczęła się właściwie wojna wszechświatowa...

Arcyksiąże Eugeniusz o wojnie z Włochami.

Za pozwoleniem c. i k. wojennej kwatery prasowej dziennik wiedeński „Zeit" Nr. 4944 z 30. czerwca r. b. ogłosił sprawozdanie swego korespondenta wojennego z pobytu w głównej kwaterze Jego Cesarskiej Wysokości arcyksięcia Eugeniusza. Powtarzamy tutaj to sprawozdanie, niesłychanie zajmujące w przekładzie dosłownym.

Wódz naczelny c. i k. armij, operujących przeciwko Włochom, generał-pułkownik arcyksiąże Eugeniusz, kazał sobie w swojej głównej kwaterze przedstawić małą grupę czterech sprawozdawców wojennych, wracających właśnie z frontu pod Arsiero.

Arcyksiąże mówi głosem niepodniesionym, zdaniami, dobrze ułożonemi i pełnemi obrazów żywych. Jest to znamię człowieka wielce kulturalnego i znawcy sztuki. Okolicznościowe uwagi poboczne i zdania wtrącane ilustrują jeszcze lepiej gorliwość, z jaką wódz naczelny troszczy się o pozornie podrzędne szczegóły prowadzenia wojny. Lecz równocześnie widać z nich było, że jest poinformowanym dokładnie zarówno o naszej działalności jako korespondentów oraz o dziennikach, dla których pracujemy.

Po przyjęciu otrzymaliśmy zaproszenie do stołu arcyksiążęcego. Takież zaproszenie dostał zasłużony szef sztabu generalnego arcyksięcia feldmarszałek-porucznik Krauss.

Przed jedzeniem po prezentacyi generał-pułkownik arcyksiąże Eugeniusz opowiedział nam w zarysach przebieg kampanii włoskiej. Mówił w swym gabinecie pracy z poza olbrzymiego stołu, założonego mapami.

Słowa arcyksięcia spisałem z pamięci i powtarzam je tutaj możliwie jak najwierniej temi samemi słowy:

— Mogli się panowie sami przekonać osobiście — rzekł arcyksiąże, zaprosiwszy nas gestem grzecznym, abyśmy zajęli miejsca obok niego — o rezultatach, osiągniętych przez moje wojska nadspodziewanie szybko na terenie niesłychanie trudnym. Włosi mogli osięgnąć powodzenie w ogóle tylko na samym początku wojny, wtedy, gdy rozporządzaliśmy wzdłuż granicy włoskiej wyłącznie samemi słabemi siłami, formacyami pospolitego ruszenia i strzelcami z Tyrolu.

— Lecz Cadorna, mój przeciwnik — tu wódz z uśmiechem nieznacznym na twarzy skłonił się lekko a po rycersku, jak szermierz, witający przeciwnika — przestrzegał bardzo ostro wszystkich zasad sztuki strategicznej i badał przedewszystkiem cały front nader systematycznie, chcąc z pomocą takich ataków pomniejszych dowiedzieć się zarówno o sile, jak o rozstawieniu naprzeciwko leżących c. i k. wojsk. Nadto dążył z pomocą żywszego ognia działowego przekonać się o zestawieniu, sile i dyspozycyach naszej artyleryi. Na takie próby metodyczne, lecz zabierające wiele czasu, potrzebował dwóch tygodni, właśnie owych dwóch pierwszych tygodni, podczas których ściągaliśmy nasze rezerwy i przygotowaliśmy od biedy nasze stanowiska do obrony.

— Gdy Cadorna potem naprawdę zaczął przypuszczać szturmy, natrafił na front silny, poprostu nie do przebicia. Jakkolwiek przeciwnik jeszcze i wtedy wciąż jeszcze górował nad nami liczbą, zatrzymaliśmy go na linii, na której — jak podczas wybuchu wojny przypuszczaliśmy — nie potrafimy go utrzymać. Punktem ciężkości ataków włoskich był front Isonzo. Zwłaszcza druga i czwarta bitwa nad Isonzo okazały się niesłychanie krwawemi. Już podczas tych bitew stało się jasnem to, co teraz potwierdza nasza ofenzywa: grozie ognia nieustającego (Trommelfeuer) zdołają sprostać tylko nerwy i odwaga moralna naszych ludzi, lecz nigdy nerwy i odwaga moralna Włochów.

— Nasze powodzenia zawdzięczamy właśnie współdziałaniu piechoty z artyleryą oraz wzajemnej pomocy, dawanej sobie przez baterye poszczególne. Odpór, który przeciwnik stawiał naszej artyleryi, kosztował go moc niesłychaną ofiar. Przed poszczególnymi odcinkami naszego frontu, jak San Michele i Podgora, gromadziły się niekiedy prawdziwe góry trupów. A ponieważ w skałach Karstu i z racyi ognia nieprzyjacielskiego czasami tygodniami nie można było pogrzebać owych trupów, przeto zatruwały one powietrze do tego stopnia, że oficerowie z brzydzenia już nie mogli jeść, a nos zapychali sobie watą lub czemś podobnem.

— Na szczęście nasi ludzie mają nerwy wprost nieocenione. Nie zawodziły ich one nawet i wtedy, gdy granaty włoskie padały w te kupy na wpół już przegniłych trupów. Dwaj z naszych żołnierzy, ranni, padli i zostali wśród gromady zabitych. Musieli zostać, gdyż Włosi strzelali zawsze, ile razy dostrzegli jakiś ruch. Żywili się zapasami żywności znalezionych w kieszeniach zabitych. Po trzech tygodniach jeden z naszych patroli odkrył ich wśród trupów gnijących i uratował. Obydwaj wcale nie upadli na duchu, a ich rany same przez się zagoiły.

— Potem tam, gdzie grzebanie trupów okazało się niemożliwem, polewano te ostatnie wapnem. Skały Karstu uniemożliwiały także kopanie rowów strzeleckich. Granaty padające odłamują kawałki skał. Lekarze oświadczali nam niejednokrotnie, że te odłamki skał, rozlatujące się na wszystkie strony, spowodowywują rany o wiele niebezpieczniejsze, niż pociski. Są one

bowiem kanciaste i na owych kantach ostre, a nadto zanieczyszczone ziemią.

Dużo zdziałaliśmy w zakresie budowy dróg, które później — zwłaszcza w Karyntyi — wyjdą na pożytek turystyce. Tutaj trzeba zaliczyć także wielką ilość kolejek linewkowatych górskich, oraz rozmaite nowe linie kolejowe, i tak tutaj w Tyrolu dwie. Z tych jedna jest już gotową, podczas gdy drugą nakazałem właśnie rozpocząć budować.

Arcyksiążę sam z siebie zaczął mówić o przygotowaniach do ofenzywy i o ofenzywie:

— Przypatrywałem się początkowi ataku z punktu, który leżał poza Rovreit i umożliwiał obserwowanie zachodniego pola walki. Tego poranka ostrzeliwano także Asiago, gdzie się znajdowała komenda dywizyi włoskiej. Już drugi strzał trafił w cel, wywołując zamieszanie niesłychane wśród zaskoczonego nieprzyjaciela. Gdy popołudniu przybyłem na front, wręczono mi już gotową fotografię owego celnego strzału na Asiago. Jeden z naszych lotników krążył nad tą miejscowością podczas ostrzeliwania, sfotografował spustoszenia, zdziałane trafnym strzałem, poleciał do domu i kazał natychmiast zdjęcie zrobione rozwinąć. Jest to istotnie szczyt pośpiechu.

— Jeńcy włoscy oświadczają zgodnie, że działanie ognia naszej artyleryi jest strasznem. Poprostu niepodobna wytrzymać. Pod osłoną tego ognia armatniego nasza piechota mogła z małemi, stosunkowo istotnie małemi stratami wyrywać przeciwnikowi stanowisko po stanowisku. Artylerya włoska odpowiadała na nasz ogień działowy słabo, chociaż — jak po zdobyciu jej magazynów wyszło na jaw, — nie z powodu braku amunicyi. Chciała ona zatrzymać zapasy na chwilę szturmu naszej piechoty. Wtedy przecież było już zapóźno.

Teraz wskazał Jego Cesarska Wysokość generał-pułkownik na skrzynię drewnianą, stojącą w rogu pokoju. Widniał na niej hełm stalowy włoski, napierśnik metalowy i granaty ręczne. Zaczął mówić o dziwacznościach, rodzących się podczas tej wojny:

— Ta wojna posługuje się nie tylko najnowszymi i niesłychanymi środkami pomocniczymi techniki nowoczesnej, jak działa wielkokalibrowe o wprost bajecznej doniosłości i sile działania, jak przeszkody kolczaste, naładowane elektrycznością i ataki gazowe. Wykopuje ona poprostu z zapomnienia środki obronne i zaczepne czasów już zamierzchłych: hełm stalowy, który jest zresztą za ciężkim i nie zasłania przed strzałem, danym zbliska; napierśnik pancerny i tarczę stalową, może naszych górali Alpejskich i Bawarczyków, siekierki (fokos) Węgrów, bardzo skuteczne granaty ręczne, broń dawnych grenadyerów, a nawet i kolby kolczaste.

Taka kolba kolczasta zjawiła się nasamprzód w bitwach nad Isonzo. W starciach ręcznych, które tam się często rozgrywały, karabin był dla naszych ludzi raczej zawadzą, niż pomocą. Wzięli zatem rury gazowe, pocięli je na kawałki poręczne i powsadzali te kawałki w kolby drewniane, naszpikowane wzorem średniowiecza gwoździami. Wśród walk ręcznych, staczanych w rowach ciasnych, te bardzo prymitywne kolby kolczaste okazały się świetną bronią tak, że teraz żołnierze — stosownie do ich życzenia — dostają już spore ilości dobrze i trwale robionych kolb kolczastych. Do takich wynalazków prowadzi wojna.

Wszystkich przyjaciół „Nowin Wiedeńskich“ prosimy o rozpowszechnianie naszego pisma.

Prezydent von Batocki o wyżywienie Niemiec.

Wiedeń, 15-go lipca.

Niemcy i Prusy mają szczęście do ministrów z polskiemi nazwiskami.

Podbielski, popularnie zwany „Pod“, był najlepszym pruskim ministrem rolnictwa od czasu stworzenia tej instytucyi. Teraz pan von Batocki, prezydent nowego Urzędu aprowizacyi na czas wojny, z każdym dniem składa nowe dowody, że jest nie tylko pracownikiem wyśmienitym i organizatorem pierwszorzędnym, ale równocześnie i znawcą bystrym dusz ludzkich.

Czego potrzeba w czasach dzisiejszych przeciętnemu obywatelowi, by przetrwał czasy, bezwarunkowo ciężkie na punkcie zarobkowania i wyżywienia?

Optymizmu a więc i nerwów zdrowych i humoru.

Kiedy człowiek ma ten humor, kiedy odczuwa ulgę w napięciu nerwowem, kiedy się czuje w ogóle lepiej?

Wtedy, gdy władza pozwala mu się wygadać i nawzajem z nim mówi.

Dlatego też pan von Batocki już zapowiedział, że cenzura prasowa nie będzie obowiązywała w sprawie aprowizacyi i że zastosowanie cenzury do artykułów dziennikarskich, traktujących kwestyę aprowizacyi, uważałby za niesłychany błąd.

Równocześnie zaś sam z prawdziwie amerykańską otwartością wobec prasy udzielił wywiadu p. Erykowi Dombrowskiemu, współpracownikowi „Berliner Tageblattu“.

Ten wywiad, który zajął całą, literalnie całą stronnicę owego poczytnego dziennika berlińskiego, tworzy program formalny działalności pana von Batockiego, program szczegółowy wraz z uzasadnieniem poszczególnych jego części składowych. Tak publicznie za pośrednictwem prasy nie przemawiał w Niemczech do ogółu jeszcze ani jeden minister pruski. Zdarzało się to w Ameryce i w Anglii, ale nigdy do tej pory nawet w Francyi i Włoszech, a tem bardziej w Prusiech.

Pan von Batocki składa swoim wywiadem dowód, że w sytuacyach i czasach wyjątkowych trzeba stosować środki wyjątkowe, choćby się nawet nie zgadzały z tradycyą biurokratyczną.

Z jego wywodów, ogłoszonych w „Berliner Tageblatt“, wyjmujemy najważniejsze, podkreślając nadto bardzo stanowczo, że odnoszą się one tylko do Niemiec, ponieważ stosunki organizacyjne w monarchii Habsburskiej są o w[illegible] to o wiele korzystniejszymi.

Nadchodzące dwa miesiące, Lipiec i [illegible]pień, czas aż do zebrania nowego zboża, będą — zdaniem p. von Batockiego — okresem najtrudniejszym do przebycia.

Do nowych żniw p. von Batocki nie przywiązuje nadziei zbyt przesadnych. W każdym razie zatem będzie lepszym, niż w roku przeszłym, kiedy to żniwa wypadły źle, poniżej poziomu normalnego.

Nadto zbiór paszy wypadnie w tym roku doskonale, co się odbije wnet dodatnio na chowie bydła.

Zapasy tedy w trzecim roku wojny będą większe, niż w drugim: ilość zboża będzie większą, a równocześnie pomnoży się też ilość bydła, przeznaczonego na pokarm.

Trzeba zatem przebyć z pewnemi trudnościami, ale i z nadzieją uzasadnioną na polepszenie te dwa miesiące letnie. Pan von Batocki przyznał otwarcie, że trudności będą znaczne, ponieważ panuje brak paszy i bydło będzie narażonem na zupełny głód. Odbije się na zmniejszonej produkcyi mleka i masła. Trzeba też będzie ograniczyć bicie bydła, gdyż takie bicie bydła wychudzonego byłoby poprostu marnotrawstwem.

Zarządy miast niemieckich już od kilku tygodni postępują też bardzo racyonalnie, zmniejszając racye tygodniowe mięsa i tłuszczu, przypadające na każdą osobę.

Pan von Batocki nie jest przecież zwolennikiem zupełnego zakazu mięsa w miesiącach letnich. Wprawdzie podczas upałów bardzo silnych potrawy mięsne nie są tak potrzebne, jak w czasie chłodniejszym z uwagi przecież na niedostateczną ilość kartofli i tłuszczów nie należy wyrzekać się całkowicie mięsa, chociaż porcye tego mięsa, przypadające na każdą osobę, nie są duże.

Dopiero po ustaleniu wyniku żniw tegorocznych i po zebraniu zapasów, a więc w drugiej połowie sierpnia będzie można rozstrzygnąć pytanie, czy na wrzesień — celem wzmocnienia liczebnego zapasów bydła — nie należałoby zakazać zupełnie spożywania mięsa i tłuszczów zwierzęcych. Wtedy bowiem zboże, jarzyny, mleko i masło złożą się na pokarm wydatniejszy, niż obecnie.

I jeszcze jedna uwaga bardzo znamienna.

Pan von Batocki oświadczył panu Dombrowskiemu, że do obowiązków jego urzędu należy nie tylko rozdzielanie i kontrolowanie aprowizacyi na czas wojny.

Zakład Aprowizacyjny zabierze się także do przygotowania stanu przejściowego na pierwszy okres powojenny. Może to nastąpić na jesieni, najpóźniej zaś w zimie roku bieżącego.

Co wynika z tego oświadczenia?

Oto przeświadczenie, że dla równowagi ekonomicznej, społecznej, a więc i duchowej mas pierwszy okres powojenny będzie taksamo niebezpiecznym, jak czasy wojenne. Rząd niemiecki nie chce zatem puszczać owych mas samopas, lecz pragnie je udyscyplinować i zabezpieczyć je przed niedostatkiem, ale równocześnie przed szastaniem i marnotrawieniem, odruchem naturalnym po ciężkich latach wojny...

Nadesłane.

Nasze premia.

Premium dla prenumeratorów „Nowin Wiedeńskich Illustrowanych“.

Wszyscy prenumeratorzy kwartalni „Nowin Wiedeńskich“ płacą za „Historyę Austryi Konstytucyjnej (Tom I, 1860—1868)“ zamiast ceny księgarskiej 3 kor. 75 hal. **tylko 1 kor. 60 hal.** już z przesyłką pocztową.

Wystawa wojenna w Wiedniu.

Wiedeń, 15-go lipca.

Wystawa wojenna w Wiedniu imponuje przedewszystkiem obfitością nagromadzonych tamże przedmiotów. Można tam zobaczyć wszystko niemal, co chociażby w najodleglejszym pozostaje związku z toczącą się wojną światową: broń najrozmaitszego rodzaju, począwszy od wielkich dział najcięższego kalibru aż do ręcznych granatów, metrowe ładunki wielkich dział, patrony rewolwerowe, opancerzone samochody, wszelkiego rodzaju latawce, wśród tych okazy najnowszego typu, ogromną ilość broni, zdobytej na nieprzyjacielu, urządzenia, służące do prowiantowania wojsk, kuchnie polowe, surowce, służące do fabrykacyi amunicyi, gotowe wyroby z tego zakresu i t. d. Zwiedzenie wystawy wojennej koniecznem jest niemal do zrozumienia epokowych wypadków toczącej się wojny.

O wystawie wojennej napiszę później, dziś chciałbym tylko podać kilka uwag o pawilonie, mieszczącym przedmioty z okupacyi austro-węgierskiej w Królestwie Polskiem.

Pawilon VII zaopatrzony jest napisem „Lublin“. Wszedłszy do tego pawilonu, doznałem zupełnie odmiennego uczucia. Jakiś duch swojski, rodzimy, owiał mię natychmiast. Na ścianach typy polskich chłopów, na pułkach wyroby polskiego przemysłu, słychać przeważnie język polski. Gromadzą się tutaj Polacy, zwiedzający wystawę, poświęcając zwiedzeniu tegoż pawilonu najwięcej czasu. Naprzeciw drzwi wchodowych obok obrazu gubernatora Kuka i szefa gubernialnego sztabu generalnego pułkownika Hausnera obraz cywilnego komisarza, hrabiego Wodzickiego. Wszystkie te trzy portrety pędzla profesora Puchingera stanowią prawdziwą ozdobę pawilonu.

Przedmioty wystawione dają pod niejednym względem dokładny niemal obraz stosunków, panujących obecnie w okupacyi austryackiej. Poznać tedy można najnowsze urządzenia pocztowe i telegraficzne, komunikacyę miejscową, urządzenia sanitarne, z zakresu leśnictwa, uprawy roli, przemysłu i oświaty. Te ostatnie interesują może najbardziej, świadczą one bowiem, z jak wielkim nakładem pracy czynniki miarodajne starały się o podniesienie oświaty tam, gdzie ją Moskale planowo i z całą świadomością przez długi szereg lat tłumili. Zaniedbanie i upadek szkolnictwa, analfabetyzm i ciemnota szerokich mas to skutki moskiewskiej gospodarki na polskiej ziemi. Należyte wychowanie młodzieży i oświata ludu to podstawa przyszłości narodu. Zrozmiały to i uznały odnośne czynniki monarchii; zrobiły tedy wszystko, co leżało w ich mocy dla podniesienia poziomu kulturalnego ludności polskiej w okupacyi — w interesie narodu polskiego i państwa. Szczegółowe i sumiennie wypracowane tabele statystyczne świadczą o ciągłem zakładaniu nowych szkół, zwłaszcza ludowych, o bezustannem szerzeniu się ruchu oświatowego. Dziś już każdy powiat posiada kilkadziesiąt szkół, w których po części miejscowi, po części galicyjscy nauczyciele i nauczycielki wzniecają w dziecięcych główkach zbawcze światło nauki. Budżet szkolny powiatu lubelskiego za rok 1916 wykazuje w rubryce dochodów sumę 1,083.278 koron. W roku 1915 powiat lubelski liczył 31 szkół publicznych początkowych, dziś, a więc po kilku miesiącach pracy, posiada powiat ten 186 szkół, mieszczących 22.900 dziatwy. Z ogromną wdzięcznością powitało społeczeństwo polskie rozporządzenie Naczelnej Komendy, kierującej Radą Szkolną i dołoży ono niewątpliwie wszelkich starań, by tę nową zdobycz jak najbardziej wyzyskać.

Widząc nadzwyczajne te postępy naszego społeczeństwa w okupacyi, oceniając ogrom pracy, potrzebnej do uzyskania tak pomyślnych rezultatów, myśli każdy Polak z wdzięcznością o tym, któremu miarodajne czynniki powierzyły kierownictwo tego działu pracy na c. i k. terytoryum okupacyjnem w Królestwie Polskiem. Wdzięczność zachowa tedy społeczeństwo polskie radcy sekcyjnemu p. Womeli, głównemu referentowi spraw szkolnych w c. i k. okupacyi. Pełne można mieć zaufanie, że oświata na tem terytoryum bezustannie i szybko naprzód będzie postępowała. Oświata zaś jest podstawą bytu każdego narodu. Dr. B. Honigman.

Dwudziesta dziewiąta zagadka do nagrody.

Ułożyła Anna Daniszewska (Przemyśl).

Chociaż piękna jest dziewica,
Pierwsze trzecie szpecą lica.
Broń zwierzęca drugie trzecie
I w pokuju to znajdziecie.
Całość wszyscy dobrze znacie
I z smakiem zajadacie.

* * *

Za trafne rozwiązanie tej zagadki przeznaczyliśmy nagrodę

Dziesięć koron.

Wszyscy czytelnicy „Nowin Wiedeńskich“ mogą wziąć udział w tym konkursie.

Każdy z nadsyłających rozwiązanie zagadki jest obowiązanym dołączyć imię, nazwisko oraz swój dokładny adres, a prócz tego odcinek kartki tytułowej dzisiejszego numeru, zawierający tytuł, numer porządkowy i datę czyli górny pasek pierwszej stronnicy.

Termin ostateczny nadsyłania rozwiązania zagadki wraz z odcinkiem tytułowym dzisiejszego numeru wyznaczamy na niedzielę dnia 23-go lipca. Dnia następnego, a więc w dniu 24-go lipca komisya redakcyjno-administracyjna „Nowin Wiedeńskich“ wylosuje jedno z trafnych rozwiązań. Wygrywający otrzyma pocztą

natychmiast dziesięć koron.

Nazwisko i adres osoby wygrywającej będą ogłoszone w numerze „Nowin Wiedeńskich“ z 30-go lipca. Po otrzymaniu nagrody osoba wygrywająca będzie łaskawą nadesłać nam pokwitowanie na zwyczajnej karcie korespondencyjnej.

Nazwiska wszystkich osób, które nadeślą trafne rozwiązanie, będą ogłoszone w „Nowinach Wiedeńskich“ z dnia 30-go lipca.

Przypominamy, że ogłoszenie nazwisk osób, które nadesłały trafne rozwiązanie dwudziestej ósmej zagadki, i nazwisko osoby która wygrała nagrodę

Dziesięciu koron

nastąpi w numerze „Nowin Wiedeńskich“ z 23-go lipca.

Rozwiązanie dwudziestego siódmego konkursu „Nowin Wiedeńskich“.

W dniu 10-go lipca 1916 wobec komisyi redakcyjno-administracyjnej „Nowin Wiedeńskich“ odbyło się wylosowanie nagrody, przeznaczonej za rozwiązanie dwudziestej siódmej zagadki konkursowej, ogłoszonej w „Nowinach Wiedeńskich“ Nr. 27-ym z 2-go lipca.

Zagadka w numerze 27-ym oznacza wyraz dwuchsylabowy „Barwy“.

Trafne rozwiązanie nadesłało 25 osób. Ich nazwiska ogłaszamy poniżej w tym porządku, w jakim poczta nadsyłała nam owe listy. Każdy list otrzymywał numer porządkowy. W tym też porządku są zestawione poniżej nazwiska osób, które nadesłały trafne rozwiązanie zagadki.

Przy losowaniu został wyciągniętym numer drugi.

Właścicielem tego numeru okazał się pan

Erazm Lang

Lwów, ul. Supińskiego 9.

Administracya „Nowin Wiedeńskich“ prześle

dziesięć koron nagrody

zaraz po wyjściu tego numeru panu Erazmowi Langowi z prośbą o nadesłanie pokwitowania.

Nazwiska osób, które nadesłały trafne rozwiązanie zagadki, są:

Róża Mayerowa, Wiedeń; Erazm Lang, Lwów; Emma Balzerowa, Bielsko; Franciszek Firla, Górna Sucha; Kazimierz Kraus, Waltendorf; Tadeusz Slotołowicz, Sanok; M. Momocki, Lwów; Michalina Jarosławiecka, Wadowice; Jan Drelichowski, Haimasker; Jan Kempowski, Kraków; Mieczysław Liebling, Lwów; Paulina Schapirówna, Lwów; Dr. Ludwik Thürheim, Wiedeń; Włodzimierz Jurkiewicz, Parkosz; Rudolf Dygnas, Bielsko; Tadeusz Bierowski, Lwów; Marcin Kowal, Wiśniowa; M. Kluczewski, Wiedeń; Tadeusz Kiepurski, Działoszyn; Kasper Maksymilian Macuga, Krosno; Anna Daniszewska, Przemyśl; Adolf Perlmann, Przemyśl; Władysław Żułowski, Zakopane; Piotr Kowalski, Gorzkowice; Tadeusz Aurzecki, Przemyśl.

Oprócz tego szereg osób przysłał wprawdzie trafne rozwiązanie zagadki, lecz nie dołączył odcinka tytułowego pierwszej stronnicy numeru „Nowin Wiedeńskich“ Nr. 27. Wobec tego, że te osoby nie dopełniły kardynalnego warunku konkursowego, nie mogły być uwzględnionemi przy losowaniu nagrody.

Wreszcie bardzo wiele osób nadesłało rozwiązanie błędne. Nazwisk tych osób — rzecz prosta — nie ogłaszamy.

Właścicielowi numeru szesnastego, który został wyciągniętym podczas losowania rozwiązań dwudziestej szóstej zagadki (Józef Werdi) w „Nowinach Wiedeńskich“ Nr. 26, panu Eramzmowi Langowi nasza administracya wysłała w dniu 11-ym lipca 1916 r. nagrodę 10 koron za pośrednictwem Pocztowej Kasy Oszczędności do Lwowa.

Amerykanie i handel rosyjski.

W miesiącach, gdy cała Europa walczy z sobą jak najzacięciej, kapitaliści amerykańscy zgarniają złoto europejskie. Dzisiaj jednak nie wystarcza im już dostarczanie broni i amunicyi dla państw poczwórnego porozumienia. Jako dobrzy kupcy widzą, że jest to zysk duży wprawdzie, lecz chwilowy, zysk, który prędzej albo później musi się skończyć w godzinie, gdy będzie podpisanym pokój. Dlatego też szukają już teraz nowej dziedziny zysków. Tą dziedziną jest handel z Rosyą.

Przed wojną handel rosyjski znajdował się przeważnie w rękach kupców i fabrykantów niemieckich. Drugi rok się kończy od chwili, gdy wojna pomogła do całkowitego zrujnowania tego handlu. Fabrykanci i kupcy niemieccy, mieszkający za granicami Rosyi, mają dostęp zamknięty. Władze rosyjskie zaś robią wszystko, by zniszczyć również i ten przemysł niemiecki, który dzięki kapitałom niemieckim i energii niemieckiej powstał i pomyślnie rozwijał się w samej Rosyi. Wprawdzie Anglicy i Francuzi obiecywali sobie, że to oni zagarną po wojnie handel rosyjski w swoje ręce. Ale zajęci wojną, nie mają ani energii, ani ludzi, by już teraz pomyśleć o ujęciu handlu rosyjskiego w swoje ręce.

I na tem polu wyprzedzili ich Amerykanie. Amerykanie, którzy dzięki wojnie rozporządzają olbrzymimi kapitałami, pracują w Rosyi na całej linii. Od Oceanu Spokojnego przez Syberyę dotarli już do Rosyi europejskiej. Władywostok, który przed wojną był wielkim bazarem towarów niemieckich, dzisiaj zmienił się w bazar towarów amerykańskich. Kopalnie złota w Rosyi, lasy, kopalnie węgla i rozmaite kruszce, wszystko to należy dzisiaj do kapitalistów amerykańskich.

Jedna tylko przeszkoda stoi im na zawadzie, a mianowicie nieznajomość języka rosyjskiego. Niemcy uczyli się po rosyjsku celem prowadzenia handlu z Rosyą. Amerykanie do tej pory nie umieją się nagiąć do tej potrzeby, gdyż wogóle niechętnie uczyli się i uczą obcych języków. Ale gazety amerykańskie nawołują swoich rodaków do zmiany w tym kierunku i do reform szkolnictwa amerykańskiego.

Prasa niemiecka z dużem zaniepokojeniem śledzi ten napływ kapitalistów amerykańskich do Rosyi, ponieważ w planach gospodarczych niemieckich po wojnie ponowne zdobycie rosyjskiego rynku zbytu tworzyło i tworzy ważną pozycyę gospodarczą.

Tajemnice Lwowa.

Powieść współczesna.

Napisał Stefan Dobrycz.

(Ciąg dalszy.) (50)

Ale księżna wciąż fałszywie sobie tłomaczyła osłupienie Pawła:

— Widzę, że zaniemówił pan z wzruszenia. Pojmuję to doskonale. Przecież Francuzi mają przysłowie, że zawsze powracamy do swojej poprzedniej miłości. Nie namawiam, nie chcę namawiać... Ale niech pan pomyśli, panie Jankovicz, jak uszczęśliwiłby pan swoją narzeczonę, gdyby pan jej chciał przebaczyć. Jeżeli się tak stanie, niech mię pan odwiedzi już z pańską żoną. Wtedy i ja chętnie zobaczę Maryczkę — dodała z uczuciem w głosie.

Paweł wciąż się kłaniał w milczeniu, nie mogąc z siebie wydobyć ani słowa jednego.

Księżna zniknęła za kotarą, skinąwszy mu uprzejmie głową.

— Jeżeli pan chce, panie Jankovicz — dodał p. Debout — bliższych wyjaśnień o pannie Babulescu i jej ojcu, to da panu je ten pan.

Tu wskazał ręką na garbusa.

— Owszem, z miłą chęcią — ozwał się ten ostatni.

Na dźwięk tego głosu Paweł drgnął. Rysów twarzy garbusa nigdy nie widział, ale ten głos gdzieś już słyszał. Przysiągłby na głowę własną. Gdzie, kiedy, nie wie, ale słyszał. Może wtedy ten głos nie używał wyrazów francuskich, może innych, ale on, Paweł, go słyszał. Z wszelką pewnością! To zmięszało go jeszcze bardziej.

Nie dostrzegł, że na twarzy garbusa, który obserwował go bystro i nieustannie, pojawił się jakiś uśmiech ironiczny.

Byłoby to go zmieszało jeszcze bardziej.

— Panna Mary Babulescu — zaczął garbus — mieszka w pobliżu Nowego Orleanu. Wielkie farmy, które jej ojciec tam posiada, mają punkt centralny w Hatton Castle. Tam należy adresować wszystkie listy...

Tu urwał, jak gdyby chciał coś jeszcze powiedzieć, lecz wahał się. Adwokat Debout przyszedł mu z pomocą:

— Widzę, że pan nie skończył jeszcze swoich objaśnień.

— Tak, istotnie... Pan Jankovicz był dawniej narzeczonym panny Mary Babulescu...

— Tak, byłem — potwierdził dosyć skwapliwie, aż się sobie samemu zadziwił, Paweł.

— Księżna pani — ciągnął garbus wciąż z pewnem ociąganiem się i zakłopotaniem — rzuciła myśl, by pan, panie Jankovicz, przebaczył swojej narzeczonej...

— Nie inaczej — przytwierdził adwokat Debout.

— Powinien pan się zatem pospieszyć — radził garbus — gdyż...

Tu znowu zamilkł, jak gdyby mu było trudno powiedzieć całą prawdę.

— Niech pan mówi — zachęcał go Debout.

— Oto panna Mary ma bardzo, ale to bardzo wielu starających się.

Między brwiami Pawła zarysowała się zmarszczka gniewu. On tę bogatą dziedziczkę amerykańską, zapominając o niedawnych zwątpieniach z racyi spotkania sobowtórów nad deltą Dunajową, uważał już tak dobrze, jak swoja własność. A teraz się dowiaduje o wielbicielach. Biada im bez względu na to, kim oni są. Miliony Maryczki muszą się znaleść w jego rękach.

Garbus, jak gdyby czytając w jego duszy, pośpieszył dodać:

— Nie powinien się pan temu dziwić! Panna Mary jest młodą, ładną i milionerką.

Ten ostatni wyraz wymówił jak gdyby niedbale, od niechcenia, a mimo to padł właśnie na owo słowo nacisk większy, niż na poprzednie, zaszczepiając w duszy Pawła jeszcze gwałtowniejsze pożądanie milionów, nasuwających się mu formalnie pod rękę, napraszających się...

Chciwość, niczem niepohamowana, zatapiała w nim swoje szpony. Pragnął milionów Maryczki, żądza bogactw ponosiła go, usuwając na drugi plan, na zupełnie ostatni wszelkie względy i nakazy ostrożności...

— Nie powinien pan się temu dziwić — powtórzył garbus — bo panna Mary jest milionerką. I właśnie dlatego...

Znowu się zawahał.

Ale tym razem już sam Paweł przyszedł mu z pomocą.

— I właśnie dlatego? — powtórzył.

— Ponieważ miliony ciągną do milionów — tłomaczył garbus tonem obojętnym — przeto miss Mary Babulescu prawie już się decyduje zaślubić milionera z Chicago, pana Lavino z firmy...

Nie zdołał przecież dokończyć, gdyż Paweł z wypiekami gniewu na policzkach zawołał:

— Co, pana Lavino? Ależ ja nigdy na to nie pozwolę!

Garbus jakgdyby wcale nie zauważył, że Paweł się przyznał do znajomości z Mr. Lavinem, odparł tonem, pełnym litości:

— Panie Jankovicz, co pan może zrobić milionerowi amerykańskiemu, gdy ten sobie coś postanowi? Zresztą i miss Mary Babulescu ma tutaj coś do mówienia. Wszakże to od niej zależy decyzya.

Paweł coraz bardziej się zapalał:

— Ależ ja mam w ręku tego Amerykanina, ja go mogę posłać na szubienicę, jeżeli zechcę.

Garbus rzucił spojrzenie przelotne w stronę pana Debout i mrugnął okiem, jak gdyby chciał mu dać do zrozumienia, że biedny sternik dalmatyński nie jest normalnym umysłowo.

— Dobrze — zauważył chłodno — że tutaj niema pana Lavino, gdyż w przeciwnym razie musiałby pan ciężko odpokutować za tak ciężkie obwinienia pod jego adresem, których nawet cienia nie zdołałby pan udowodnić.

— Och! to się pan grubo myli! — zawołał z tryumfem namiętnym Paweł. — Lavino jest właśnie w tej chwili w Paryżu, mam się z nim widzieć popołudniu i widziałem się z nim już dzisiaj rano...

Garbus, nie rzekłszy ani słowa, poprzestał na lekceważącem ruszeniu ramionami.

Właśnie ten ruch, to lekceważenie doprowadziło Pawła do pasyi formalnej. Zapominając, gdzie jest i do kogo mówi, zawołał:

— Niech pan nie lekceważy sobie moich słów! Wiem, co mówię, i zdaję sobie całkowicie sprawę z tego, co mówię o tym Amerykaninie. Jak mi stanie w drodze, to oddam go w ręce sądów za wysłanie na śmierć kilkunastu ludzi, i to na śmierć w celach dokonania rabunku formalnego.

— Takie rzeczy łatwiej powiedzieć, niż ich dowieść.

Paweł, już nie zdając sobie sprawy, że jest igraszką formalną w rękach garbusa, zawołał:

— Tak, Mr. Lavino kazał utopić w bagnach koło delty naddunajskiej w Dobrudży kilkunastu ludzi...

— Kiedy?

— Przed paru miesiącami!

Garbus, zwracając się do adwokata paryskiego, rzucił odniechcenia:

— Bardzo interesujące wyznania! Nie wątpię, że pan Jankovicz, mając w ręku dowody takich przestępstw owego Amerykanina, łatwo go zmusi do odstąpienia od zamiaru poślubienia miss Mary Babulescu.

— I odda rownocześnie — zauważył p. Debout, patrząc z respektem na młodego sternika — wielką przysługę swojej dawnej narzeczonej, chroniąc ją od małżeństwa z zbrodniarzem. A także i społeczeństwo powinno być panu wdzięcznem za zdemaskowanie takiego tygrysa w ludzkiej postaci. Boć tylko potwór może się zdecydować na wysłanie na śmierć odrazu kilkunastu ludzi, i to w celach osiągnięcia osobistego zysku.

— Niech pan nie traci z oczu Mr. Lavina, oczywista, nie wspominając mu ani słowa o pannie Babulescu i o jego planach małżeńskich — rzekł garbus — bo to musiałoby go odrazu spłoszyć. Ja tymczasem zatelegrafuję do miss Mary o widzeniu się z panem. Może — dodał z uśmiechem wielce obiecującym — zgodzi się przyjechać do Paryża. Prawdopodobnie nawet przyjedzie zaraz, bo zwykła się decydować szybko.

XVI.

— Paweł, — mówił Mr. Lavino — zapamiętaj sobie dobrze, co ci mówię. Telegraficznie zerwiesz kontrakt, który cię wiąże z twoim dotychczasowym patronem. Sam zapłacę za ciebie karę konwencyonalną, którą musisz mu uiścić za niedotrzymanie umowy.

Paweł słuchał tych wskazówek pozornie niby bardzo układnie, lecz naprawdę rzucał pod adresem Amerykanina spojrzenia niezbyt przyjazne. Rozmowa wczorajsza w salonie księżnej Dursa tkwiła mu zbyt dobrze w pamięci.

— Nie pożałujesz — ciągnął Amerykanin dalej — że na kilka miesięcy sprzęgniesz się zemną. Wszak chcesz zarobić kilkadziesiąt tysięcy franków?

— Oczywista!

— I nie wymagam nawet od ciebie za tę sumę zbyt wiele.

— Co mam robić?

Mimowoli chciał do tego pytania dodać jeszcze kilka słów złośliwych, ilu to ludzi przyjdzie mu za te pieniądze poprowadzić na bagna, lecz instynkt samozachowawczy kazał mu na razie milczyć. Jeden rzut oka na kanciastą, brutalną twarz Amerykanina i na jego oczy ponure, złowrogie powiedziały mu, że lepiej zachować całą energię na walkę z tym człowiekiem wtedy, gdy Maryczka przyjedzie z Nowego Jorku. Bo wtedy, gdy mu się uda steroryzować Mr. Lavina, on, Paweł, może zarobić miliony zamiast nędznych kilkudziesięciu tysięcy franków.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Adlatus cywilny w okupacyi austro-węgierskiej Królestwa Polskiego.

Lublin, w połowie lipca.

Szef sekcyi w austryackiem ministerstwie wyznań i oświaty p. Jerzy Madeyski, syn b. ministra oświaty w gabinecie koalicyjnym księcia Windischgraetza (1893—1895), obejmuje stanowisko adlatusa cywilnego u boku Jego Ekscelencyi generała Kuka, c. i k. generał-gubernatora wojskowego okupacyi austro-węgierskiej na terytoryum Królestwa Polskiego.

P. Jerzy Madeyski jest jednym z najtęższych wysokich urzędników polskich w ministerstwach wiedeńskich.

Przy tej sposobności należy przypomnieć, że zorganizowanie szybkie i na silnych podstawach całego szkolnictwa średniego polskiego w Wiedniu przed dwoma laty, gdy fala przybyszów galicyjskich schroniła się do Wiednia i do Austryi zachodniej, — że to zorganizowanie poszło prędko i wydało dobre wyniki właśnie dzięki wydatnej pomocy, którą panu profesorowi i posłowi Halbanowi oraz innym pedagogom polskim użyczył p. szef sekcyi Madeyski.

Obejmując stanowisko adlatusa czyli pomocnika cywilnego u boku wojskowego generał-gubernatora, p. szef sekcyi Madeyski nie porzuca ministerstwa wyznań i oświaty. Do Lublina idzie on tylko tymczasowo.

Tę informacyę dodajemy celem uspokojenia tych wszystkich sfer polskich, które są zaniepokojone, że Polacy ostatnimi miesiącami stracili posterunki szefów sekcyi w dwóch tak ważnych ministerstwach, jak ministerstwo spraw wewnętrznych i ministerstwo kolejowe.

Za kulisami frontu bojowego.

I Anglicy uczą się oszczędzać.

Niesłychanie wielkie wydatki wojenne uczą nawet i Anglików oszczędności, a więc cnoty, której, jako naród dużo zarabiający i bogaty, do tej pory nie uprawiali prawie nigdy.

Konieczność oszczędzania i trudność w dostaniu nowego materyału wojennego naprowadziły ich na myśl, by naprawiać przedmioty popsute lub nadniszczone, słowem to, co poprzednio wyrzucali bez wahania jako rzecz zupełnie nieużyteczną.

Uniformy, buty, broń, armaty i karabiny maszynowe, jaszczyki, lafety i wozy...

Wydaje się na to setki milionów i setki milionów tkwi jeszcze w tych przedmiotach zniszczonych lub połamanych pod warunkiem, by umiano je dobrze odnowić.

Poza frontem angielskim tedy, nawet stosunkowo niedaleko zwolna powstawały olbrzymie warsztaty, zaopatrzone w ogromną ilość maszyn, poruszanych parą lub elektrycznością i wyposażone w zastępy zręcznych oraz inteligentnych rzemieślników.

Obok warsztatów pobudowano szopy i magazyny. Tam gromadzi się ową na pierwszy rzut oka bezpożyteczną starzyznę.

Rzemieślnikom angielskim pomagaja tysiące stale i świetnie płatnych kobiet francuskich. A ponieważ Fracuzki są w ogóle najlepszemi i najskrzętniejszemi gospodyniami, przeto administracya angielska używa ich właśnie nasamprzód do segregowania, następnie zaś do przygotowywania rzeczy zepsutych tak, by się mógł już temi ostatniemi zająć robotnik fachowy.

Weźmy jako przykład naprawę butów.

Stare buty kąpie się nasamprzód w płynie chemicznym, by zupełnie zmiękły, potem zaś obrabia się je rozmaitemi narzędziami tak długo, póki skóra znowu nie nabierze gibkości odpowiedniej. Potem się naciera, smaruje i gładzi. Dopiero w tym stanie daje się łaty, jeżeli są podziurawione i pęknięte, potem się je zoluje i w nowe podeszwy nabija się nowe gwoździe.

Tej części pracy dokonują robotnicy z pomocą maszyn odpowiednich. Dziennie naprawia się 1000 par butów. Kierownik warsztatów spodziewa się przecież, że niebawem dojdzie do 5000 par butów.

Po takiej naprawie każda para butów bywa przez robotnice dwa razy z rzędu kąpaną w tłuszczach, czyszczoną i odnoszoną do magazynów butów dobrych.

Takiej samej procedurze podlegają uniformy i bielizna.

Wszystkie uniformy, choćby zostały z nich tylko strzępy, idą nasamprzód do pralni parowej. Po gruntownem oczyszczeniu dostają się one w ręce kobiet. Te ostatnie z pomocą noży bardzo ostrych oddzielają kołnierze, mankiety, rękawy, by jeszcze raz je wykąpać w płynach dezynfekcyjnych. Same zaś dokonywują tej roboty w rękawiczkach gumowych, sięgających wyżej łokci. Potem te części koszul, oczyszczone, suche, całe, są zszywane z nowemi koszulami, którym jeszcze brakuje rękawów, mankietów, kołnierzy.

W ten sposób oszczędza się materyału, a żołnierze dostają częściej świeżą bieliznę.

Podobnie odświeża się mundury.

Galgany, które już nie są do użycia, w pakach olbrzymich bywają posyłane do papierni angielskich. Tam się je przyjmuje z radością.

Istnieje też „szpital" dla armat, karabinów maszynowych, strzelb.

Już zdaleka słychać hałas ogłuszający, widać ognie czerwone tyglów i pieców, taniec iskier, zrywających się z pod młota parowego, zgrzyt żelaza, piłowanego nożem, syk miedzi, obrabianej w ogniu nieustającym. Oto środki i narzędzia, leczące kalectwo i choroby oręża wszelkiego rodzaju.

Tylko takie armaty, których nie można naprawić na miejscu, posyła się do Anglii. Natomiast „wyleczalne" świdruje się odrazu w warsztatach, łata się, zaopatruje nowymi zamkami w miejsce starych, popsutych. Cała robota trwa najwyżej pięć dni. Szóstego dnia działo, poprzednio popsute, może już znowu stać na pozycyi poprzedniej i nieść śmierć oraz zniszczenie w szeregi niemieckie.

Tak samo się naprawia strzelby, przyczem rzemieniom powraca się miękkość w taki sam sposób, w jaki się przywracało gibkość skórze od butów. Usuwa się rdzę z luf, części zepsute zastępuje się nowemi, łata się kolby i łożyska drewniane. W przeciągu 48 godzin strzelba, jak nowiuteńka, wraca do pułku, który ją przysłał do naprawy.

Naprawia się tysiące i tysiące zepsutych bicyklów. Z Anglii nadchodzą wciąż rozmaite części zapasowe. Dzięki temu naprawa trwa niekiedy tylko kilka minut.

Takiej samej procedurze hołdują rzemieślnicy, którzy naprawiają automobile pasażerskie oraz ciężarowe i motocykle. I tutaj istnieją dziesiątki tysięcy części zapasowych, z pomocą których można zastąpić części zniszczone.

Wszystkie te warsztaty poza frontem angielskim prowadzi się w wielkim stylu. Tak samo też inne zakłady przemysłowe. Piekarnie wypiekły w ciągu pięciu miesięcy 40 milionów funtów chleba. Nowe uniformy, buty, konserwy sięgają aż po sam dach olbrzymich magazynów.

Na płaszcze gumowe przeznaczono gmachy całe. Tak samo na maski, strzegące od gazów trujących. Dzisiaj się wyrabia takie same maski już dla koni, a nawet i dla gołębi pocztowych. Zdumiewające przewidywanie!

Wojna stworzyła nowy przemysł, nowe źródła zarobku, nowe metody pracy, tasama wojna, ktora łamie, niszczy, marnuje, zabija.......

Wędrówki feldmarszałka Paskiewicza

Na Krakowskiem Przedmieściu przed frontem dawnego Pałacu Namiestnikowskiego stoi już z lat czterdzieści pomnik Paskiewicza.

Napis rosyjski na postumencie wymienia jego tytuły: „Hrabia Erywański, książe Warszawski".

Malorus z pochodzenia, otrzymał ten tytuł drugi za zdobycie Warszawy w 1831 roku. Był też od chwili wejścia do Warszawy, aż do swej śmierci — wśród wrzodów, z których po pęknięciu setkami wychodziły wszy — w dniu 1-ym lutego 1856 r. namiestnikiem Królestwa Polskiego i jednym z najzażartszych, osobiście najpodlejszych katów polskości.

To też tylko stanowczy zakaz władz okupacyjnych niemieckich sprawił, że ludność Warszawy do tej pory jeszcze nie usunęła samorzutnie pomnika Paskiewicza, smutnej spuścizny panowania rosyjskiego....

Ten pomnik posłużył pewnej autorce warszawskiej, ukrywającej się pod pseudonimem J. Mściwoja, do napisania bardzo zręcznej sztuki pięcioobrazowej p. t. „Duch Paskiewicza".

Pomysł wyborny, gdyż aktualny. Ilustruje bowiem przemiany, które zaszły w Warszawie w ciągu jedynastu miesięcy od chwili wypędzenia Moskali.

Paskiewiczowi, który został sam na swoim cokule pomnikowym w Warszawie, zaczyna się robić nudno, samotnie. Złazi tedy na bruk, a Syrena z herbu Warszawy nakazuje mu odbyć wędrówkę po odruszczonej Warszawie.

Właścicielowi polskości zaczyna krew uderzać do głowy z zdziwienia, z oburzenia, gdy widzi, że — mimo wszystkie jego i jego następców wysiłki — Warszawa jest polską do szpiku kości. Aż wreszcie dostaje się do aresztu za próbę przekupienia członka Milicyi Warszawskiej. Nic dziwnego, że napowrót kamienieje.

W tej satyrze aktualnej tkwi zatem myśl bardzo głęboka, myśl polityczna, oparta na prawdzie historycznej, że Moskale wylali oceany krwi polskiej i łez polskich, lecz nie zdołali Polaków zniszczyć i nie zostawili po sobie niczego więcej, niż cytadelę, narzędzia tortury i... długi, przeciągane przez rozmaitych czynowników.

Wystarczyło, by policya rosyjska i żandarmerya rosyjska wyszły z miasta, a natychmiast ta polskość, która żyła wciąż w sercach i mózgach mieszkańców, w czterech ścianach ich domostw, wylała się pełną, żywą falą na zewnątrz.

Dzisiaj Warszawa jest znowu tak polską zewnętrznie jak była do pierwszych dni września 1831 r., jak gdyby nigdy nie pastwił się nad nią Paskiewicz, Gerstenweis, Hurko.

Ludzie nieraz przecierają oczy, by się przekonać, czy to nie sen, gdy widzą na scenach teatrów Warszawskich sztuki patryotyczne, na ulicach orły Białe, w księgarniach książki historyczne z dziejów naszego męczeństwa narodowego, działalność takich instytucyj narodowych, jak Macierz Szkolna Polska....

Prawda, że panuje ogromny zastój w interesach i zaprowiantowanie jest niewystarczającem. Ale — o! dziwy! — ludzie spostrzegają, że są zdrowsi, bo się nie objadają.

To nie żart, to nie ironia, lecz prawda.

Jeden z księgarzy warszawskich, człowiek bardzo zamożny, a cierpiący na artretyzm, rzekł niedawno do piszącego te słowa:

— Artretyzm nie dokucza mi tak, jak dawniej, od chwili, gdy nie mogę jadać tyle mięsa.

Niedostatek chwilowy łatwiej przetrzymać, gdy można krzepić jeszcze ducha narodowego systematyczną pracą patryotyczną. A każdy wierzy, że już nie wrócą czasy, gdy patryotyzm polski był zbrodnią cięższą, niż najcięższe zbrodnie kryminalne.

J. P. Bednarski.

Jak powstaje codzienny biuletyn wojenny rosyjski.

Główna kwatera wojenna rosyjska znajduje się teraz w pewnem miasteczku na zachód od Kiszyniewa.

W redagowaniu codziennego biuletynu wojennego biorą udział nie tylko oficerowie sztabu generalnego rosyjskiego, lecz także i kilkunastu urzędników rosyjskiego ministerstwa spraw zagranicznych. Na czele tych ostatnich stoi rzeczywisty radca stanu Palen.

Z chwilą, gdy do głównej kwatery nadeszły już wiadomości urzędowe z wszystkich teatrów wojny, zestawia się je razem i takie zestawienie fachowe, czysto militarne oddaje się do obrobienia i zredagowania ostatecznego panu rzeczywistemu radcy stanu Palenowi, zaopatrzonemu przez ministerstwo spraw zagranicznych w daleko idące pełnomocnictwa.

Pierwszy koncept Palena idzie po drucie telegraficznym do wielkiego sztabu generalnego w Petersburgu. Tam przeglądają go fachowcy, badając, czy trzyma próbę wiarogodności z stanowiska militarnego. Potem taki koncept zrewidowany w dwóch odpisach otrzymują ministerstwo spraw zagranicznych i ministerstwo spraw wewnętrznych.

Pierwsze bada, jakie wrażenie wywrze ten biuletyn na zagranicę, zwłaszcza na sprzymierzeńców. Minister spraw wewnętrznych znowu bada wrażenie tego biuletynu na opinię publiczną rosyjską.

I dopiero po zaopiniowaniu przez te obie instancye następuje ogłoszenie biuletynu.

W zasadzie przecież zdarza się rzadko, by któraś instancya zmieniała zbytnio pierwotny koncept rzeczywistego radcy stanu Palena.

Jeżeli rząd rosyjski potrzebuje zwycięstw z pobudek polityki zagranicznej albo wewnętrznej, komponuje się je już w głównej kwaterze często nawet bez wiedzy generałów komenderujących. Tutaj także się decyduje, jak wielką ma być liczba jeńców. Tę ostatnią często się nawet jeszcze i podwyższa w Petersburgu, jeżeli potrzeba wprawić lud w dobry humor.

Generałowie, którzy się brzydzą kłamstwem, jak naprzykład Russkij i Kuropatkin, już kilkakrotnie protestowali z naciskiem przeciwko takim sprawozdaniom z placu boju.

Między innemi w lutym roku bieżącego puszczono w obieg bajkę fantastyczną o zwycięstwie armii generała Russkiego pod miejscowością, pod którą absolutnie nie przyszło ani do bitwy, ani nawet do utarczki. Ta bajeczka, wsadzona do biuletynu wojennego, utrzymywała, że generał Russkij wziął do niewoli 5000 jeńców, zabrał 14 dział i wiele materyału wojennego.

Najbardziej zdziwionym podczas czytania tego biuletynu był sam generał Russkij, ponieważ na froncie jego armii już od tygodni panował zupełny spokój.

Takie kłamstwo rzucało — jego zdaniem — cień na niego wobec attachés wojskowych obcych mocarstw, przydzielonych do jego armii. Uważał się za skompromitowanego. Zażądał zatem wyjaśnień. Zawiadomiono go przecież, że wszelkie poprawki i uzupełnienia oficyalnego biuletynu wojennego są wykluczone. Jeżeli w biuletynie zachodzi omyłka, to jest to omyłka rozmyślna, spowodowana względami, nakazującymi właśnie zrobienie takiej omyłki.

I to jest rzeczą znamienną, że rząd rosyjski ogłasza jeden i tensam biuletym w rozmaitej osnowie.

I tak pewien biuletyn wojenny rosyjski z 16-go czerwca 1914 r. — a zatem podczas odwrotu wojsk rosyjskich z Galicyi — utrzymywał, że pod Lwowem rozegrały się bitwy zwycięskie dla oręża rosyjskiego, podczas których wojska rosyjskie zabrały 18.000 jeńców.

Taki biuletyn ogłosiły dzienniki rosyjskie, ale tylko te, które wychodzą na prowincyi, i to na głębokiej prowincyi, zabitej — jak to mówią — deskami.

O upadku Warszawy i Iwangorodu, ba! nawet o wycofaniu się z całej Polski, w wielu stronach rozległego państwa rosyjskiego po dzień dzisiejszy nie wiadomo jeszcze nic a nic. Te wypadki pozostały tam do tej pory tajemnicą. Tamtejsi cenzorzy bowiem mają zlecenie wykreślania z biuletynów urzędowych wszystkiego, co jest niekorzystnem.

Opisy szczegółowe epizodów, pojawiające się teraz tak często w biuletynach wojennych rosyjskich, tworzą właśnie nową specyalność pana rzeczywistego radcy stanu Palena. Chce on z pomocą takich opisów wywołać pozory specyalnej wiarogodności.

Przy liczeniu jeńców autor biuletynów wojennych rosyjskich posługuje się metodą bardzo sumaryczną. A mianowicie liczy w każdej wziętej do niewoli kompanii i pułku pełną liczbę żołnierzy, które ta kompania lub pułk mieć powinien, choćby w rzeczywistości tylko ósma część kompanii albo pułku wpadła w niewolę. Przeliczenia szczegółowego się nie dokonywa lub tylko w razach wyjątkowych.

Dlatego też zdarzyło się niedawno, że sztab generalny rosyjski zameldował o wzięciu do niewoli czterech kompanij nieprzyjacielskich, choć naprawdę z tych kompanij pojmano tylko 70 żołnierzy. Biuletyn rosyjski przecież z owych 70 żołnierzy czterech rozmaitych kompanij zrobił poprostu cztery kompanie pełne czyli powiększył liczbę jeńców piętnastokrotnie.

Dział grafologii w „Nowinach Wiedeńskich".

Poznawanie charakteru danego człowieka z jego pisma należy do najważniejszych działów nie tylko psychologii teoretycznej, ale i praktycznej sztuki życia.

Dlatego też i Kościół katolicki w osobie ks. J. H. Michona (zm. w 1881), i najnowsi przedstawiciele kryminalistyki, jak Cezar Lombroso, poświęcali się badaniu systematycznemu charakterów ludzkich na podstawie pisma.

W czasach obecnych jest rzeczą z pewnością jeszcze ważniejszą, niż kiedykolwiek indziej, wiedzieć, z kim ma się do czynienia i jaki charakter samemu się posiada, by zawczasu tępić zarodki zła i kształcić cnoty.

Dlatego „Nowiny Wiedeńskie" zaprowadziły w swych łamach

Dział grafologii.

Każdy, kto pragnie otrzymać określenie charakteru swojego lub cudzego, musi nadesłać próbę pisma, imię, nazwisko, stan, zawód, wiek tej osoby, która nakreśliła owo pismo, oraz miejscowość pobytu, markę dziesięciohalerzową i pseudonim lub nazwisko, pod którem chce otrzymać odpowiedź w rubryce „Grafologia" naszego pisma.

Zwracamy uwagę, że odpowiedź otrzymają tylko te osoby, które dopełnią skrupulatnie wszystkich tych warunków powyższych.

Redakcya gwarantuje najściślejszą dyskrecyą.

Na okręcie wojennym podczas bitwy morskiej.

Z psychologii wojny.

Jak wygląda życie na okręcie wojennym nowoczesnym podczas bitwy morskiej?

Zazwyczaj wyobrażamy je sobie na dawną modłę, w ten sposób, jak się bito na okrętach wojennych w bitwie pod Abukirem i w bitwie pod Trafalgarem, kiedy to majtek francuski, siedzący na maszcie głównym okrętu admiralskiego, mógł kulą karabinową ranić śmiertelnie Nelsona, który się znajdował na statku angielskim.

Tymczasem teraz jest zgoła inaczej.

Pokład nowoczesnego statku wojennego podczas bitwy jest formalnie pustym; nie widać ani żywej duszy.

Artylerzyści siedzą w wieżach pancernych i podpokładowych. Oficerowie są ukryci w opancerzonych punktach obserwacyjnych.

Cały personal techniczny, obsługujący maszyny, siedzi tak głęboko w wnętrzu statku, że nie widzi nic, co się dzieje na morzu.

Informuje ich przecież o przebiegu bitwy sam komendant z pomocą telefonu.

Dzięki komunikacyi telefonicznej dowiadują się kolejno, jakie straty ponosi nieprzyjaciel, kiedy ten albo ów statek przechodzi do ataku, kiedy wreszcie cała flota, swoja lub obca, przechodzi do działań zaczepnych lub się cofa.

Maszyny pracują gorączkowo, kotły dyszą, węgiel wpada ustawicznie do palenisk, pot się leje z czoła obnażonych do pasa techników, maszynistów i palaczy.

Majtkowie roznoszą ustawicznie czarną kawę celem podtrzymania nerwów. Co pewien czas każdy dostaje potężny kawałek chleba z masłem.

Wszędzie też przygotowane są pompy do wyrzucania wody, która mogłaby się dostać do wnętrza, gdyby pękł pancerz pod uderzeniem pocisku. Stoją też sikawki do gaszenia ewentualnego pożaru.

Temu personalowi też grozi największe niebezpieczeństwo w razie, gdy statek — przedziurawiony — zaczyna szybko iść na dół. Wtedy z tej części załogi mało kto potrafi się uratować.

By się zabezpieczyć przed gazami trującymi granatów pękających, cała załoga okrętowa wkłada na czas bitwy maski gazowe.

Rolę najważniejszą gra artylerya.

Zdaje się, że materyał armatni niemiecki okazał się w bitwie pod Skagerrakiem dokładniejszym, niż angielski. Tak samo kanonierzy niemieccy celowali dokładniej, niż angielscy.

Najlepiej zaś popisały torpedowce i czółna podwodne niemieckie. Ich czynnemu udziałowi też należy przypisać wielkie straty w okrętach angielskich.

Słowem, dawniejszy charakter malowniczy bitew morskich należy już do przeszłości. Malowniczymi, ale i niebezpiecznymi zarazem są olbrzymie słupy, góry raczej wody morskiej, wyskakujące ponad powierzchnię za każdym pociskiem, który wpada w toń bezdenną......

Z powodu braku miejsca „Dział grafologiczny" ukaże się w przyszłym numerze

BANK PRZEMYSŁOWY

DLA KRÓLESTWA GALICYI I LODOMERYI Z WIELKIEM KSIĘSTWEM KRAKOWSKIEM

LWOW, UL. 3-go MAJA l. 9

FILIE: **KRAKÓW • DROHOBYCZ BORYSŁAW**

wynajmuje

SCHOWKI

w nowym skarbcu pancernym do dyskretnego przechowywania walorów począwszy od

10 KORON ROCZNIE

Przyjmuje

WKŁADKI

NA KSIĄŻECZKI ORAZ DEPOZYTY

G. Chądzyński w Krakowie, Aleja Mickiewicza 17, poleca

pod Krakowem 100 morgów

na kolonię willową lub fabryczną z bardzo cennymi terenami kopalnianymi. Kilometr od stacyi,

a 2 od tramwaju.

Pałacyk o 10 pokojach zpn. Duża stajnia, stodoła, wozownia, spichlerz, 3 stawki. Cena 400.000 K. Długi do połowy wartości. **Oprócz pałacu jest drugi obszerny dom mieszkalny.**

GALICYJSKI

BANK LUDOWY

DLA ROLNICTWA I HANDLU

LWÓW, SYKSTUSKA 17

przyjmuje

WKŁADKI na KSIĄŻECZKI i na RACHUNEK BIEŻĄCY, uskutecznia

PRZEKAZY na wszelkie miejsca, szczególnie dla jeńców; przeprowadza — —

WINKULACYE i INKASO dokumentów przewozow.

KANTOR WYMIANY kupuje — i sprzedaje PAPIERY WARTOŚCIOWE, WALUTY, WYMIENIA KUPONY, przegląda LOSY i EFEKTA

KANTOR SPRZEDAŻY

C. K. LOTERYI KLASOWEJ

Wiedeński

Zakład kuracyjny i Sanatoryum

(Zakład Fango, Sanatoryum dla średniego stanu).

Wiedeń IX, Lazarethgasse 20, Borschkegasse 2

Telefon 13.352

Wszystkie fizykalne środki pomocnicze zarówno do leczenia ambulatoryjnego, jakoteż sanatoryjnego dla chorych wewnętrznie, na nerwy, przemianę materyi, tudzież rekonwalescent w. Kuracye uzupełniające, kąpielowe, dyetyczne i kuracye tuczenia. Dla chorych chronicznie i stale (wraz z rodzinami), którzy potrzebują ustawicznie nadzoru lekarskiego i pielęgnacyi — osobne mieszkania po umiarkowanych cenach. — Instytut dla diagnozy. — Laboratoryum chemiczne. — Instytut roentgenowski. — Specyalne kuracye reumatyzmu, podagry i neuralgii.

Znakomicie wypróbowanem dla żołnierzy w polu i w ogóle dla każdego najlepszem

wcieraniem uśmierzającem ból

przy zaziębieniach, reumatyzmie, podagrze, influency, przy bólach gardła, piersi i pleców i. t. d. jest

Dra Richtera

Kotwiczny-Liniment. capsici compos.

zastępujący **kotwiczny Pain-Expeller.**

Flaszka K —·80, 1·40, 2·—.

Do nabycia w aptekach, albo bezpośrednio sprowadzić można z apteki Dra Richtera „Pod Złotym Lwem" Praga I. Elisabethstrasse 5.

Codzienna wysyłka.

Kto chce mieć rozrywkę lub naukę w miesiącach zimowych, ten powinien zaraz kupić następujące książki:

„Historya Austryi konstytucyjnej", Tom I (1860-1868) ... K 3·75

dla prenumeratorów „Nowin Wiedeńskich" tylko K 1·80 już z przes. poczt.

„Córka policmajstra Kronstadtu" powieść oryginalna, z Rosyi rewolucyjnej pióra Stefana Dobrycza.

Cena . . . . K 1·20

z przes. poczt. . . K 1·60

Prenumeratorzy „Nowin Wied." nie płacą kosztów przesyłki.

RESZTKI JEDWABIU

na bluzki, suknie i podszewki po niebywale niskich fabryczn. cenach. Hurtowny skład

Brüder Jäckel

Wiedeń VII,

Mariahilferstr. 82 na piętrze.

Usługa polska.

Dostawca nadworny

sprzedaje sznurówki z 50% opustem. Prawdziwe sznurówki z fiszbinowemi wkładkami K 10. — Sznurówki z marką „Strapa" K 3. — Przy zakupnie 100 sznurówek kosztuje sztuka od K 2 do K 15. — Przy zakupnie 1000 kaftaników sznurówkowych kosztuje sztuka od 95 hal. do 8 koron.

FIEHL, Wien VII, Mariahilferstrasse 110. 3 schody 2—8.

Zmiana mieszkania

Dr. Pilewski

lekarz chorób wewnętrznych i dzieci

III, Löwengasse 37 A

Mezzanin 10

(róg Blüthengasse 9)

TELEFON 6270

ordynuje od 2—4 pop.

Najlepsza metoda do szybkiego nauczenia się po niemiecku jest E. Kermel i J. Kotas:

SAMOUCZEK

języka niemieckiego bez pomocy nauczyciela.

Cena egz. K 3·—, w płóciennej oprawie K 3·60. Żądajcie w każdej księgarni tego samouczka jako najlepszego! Główny skład w księgarni **J. Nowaka w Orłowej** (Śląsk austr.) dostarcza również słowniki **Klusa:** polsko-niemieckie i niemiecko-polskie w pięknej oprawie za 4 K.

DO FASTRYGOWANIA

KOSTYUMY I SUKNIE PRZYJMUJE

E. WEKERÓWNA ZE LWOWA

WSZELKIE FORMY DO NABYCIA

NAUKA KROJU FRANCUSKIEGO, ANGIELSKIEGO I SZYCIA

WIEDEŃ, VIII. DZIELN., LERCHENFELDERSTRASSE 124, I. SCHODY, MEZANIN DRZWI 7

Willa w Gracu

do sprzedania przy linii tramwayowej w eleganckiej dzielnicy will. Pytania należy skierować pod adresem: Ferro, Graz, Leechgasse 43.

Wojenna Centrala handlowa

Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością

Kraków, ulica Garncarska l. 7

poleca:

W Dziale budowlanym: drzewo budulcowe kantowe, deski, cegłę, dachówkę, papę, wapno, cement, szkło taflowe i wszelkie inne materyały budowlane.

W Dziale aprowizacyjnym: ryż, sago, Tarhonyę (kluseczki węgierskie), mleko kondensowane, masło, słoninę i smalec, śledzie, sardynki, śliwki suszone i marmolady, kapustę kiszoną, korzenie, naftę, zapałki, mydło, świece i inne artykuły codziennej potrzeby.

W Dziale węglowym: węgiel krajowy, węgiel górnośląski, koks.

Sprzedaż tylko hurtowna.

TRUSKAWIEC

Zakład zdrojowo-kąpielowy w GALICYI

otwarty jak zawsze i w bieżącym roku przez 3 sezony od 15 maja do końca września

Kąpiele solankowe, słono-siarczane, gazowe, borowinowe i mułowe :: Wody do picia słone, słono-gorzkie oraz słynna moczopędna »Naftusia« :: Kolej, poczta, telegraf, telefon :::

Znakomicie zorganizowana aprowizacya Zakładu zapewniona

Wszelkich bliższych wyjaśnień udziela odwrotną pocztą Zarząd zdrojowy

---

3 i 4 duże pokoje

przedpokój, kuchnia, łazienka, klozet, spiżarka, balkon, elektryka

zaraz do wynajęcia

w Lwowie, ul. Listopada 95 (tramwaj przed domem)

Wiadomości udziela właściciel **Swietosław Wojtowicz**

H. Altenberg, G. Seyfarth & Wende i Ska

Księgarnia we Lwowie (Hotel Georgea)

Otrzymaliśmy na skład główny książkę p. t.:

HERMAN DIAMAND / **Położenie gospodarcze Galicyi przed wojną**

Wyd. Lipsk 1915 :: Cena K 4·—, z przesyłką K 4·50

Dzieło to jeszcze przed ukazaniem się w handlu rozesłane zostało wybitniejszym osobistościom (jako manuskrypt) i znalazło ogromne zainteresowanie i uznanie w całej prasie. Obecnie wypuszczone przez cenzurę wojenną, powinno się znaleść w ręku każdego, kto się interesuje przeszłością i przyszłością Galicyi. Do nabycia we wszystkich księgarniach!

Restauracya Hopfnera

I, Kärntnerstrasse 61. I, Graben Trattnerhof.

Najwykwintniejsza wiedeńska i polska kuchnia.

Koncert. Chambres separées.

H. HERZMANSKY

WIEDEN VII, MARIAHILFERSTRASSE 26 STIFTGASSE Nr. 1, 3, 5, 7

SPRZEDAŻ INWENTARZOWA

WE WSZYSTKICH ODDZIAŁACH PO ZNACZNIE ZNIŻONYCH CENACH. WIELKI ODDZIAŁ DLA RESZTEK. HERBACIARNIA WRAZ Z CUKIERNIĄ

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Adam Nowicki. — Drukarnia nakładowa „Vorwärts", Swoboda i Sp., Wiedeń V, Rechte Wienzeile 97.